Dodatek do „Gazety Narodowej“

z dnia 13 Października 1901.

Sejm niewieści w Berlinie.

Berlin 9 października.

Przez dwa dni cały Berlin wolnomyślny trząsł się z oburzenia. Delegatki postępowych towarzystw kobiecych z całych Niemiec zjechały się do stolicy i rozumując — ze swego stanowiska zupełnie trafnie — że przysługują im te same prawa, co reprezentantom brzydkiej połowy ludności, postanowiły odbyć swą walną naradę na sali parlamentu. Ale władze były innego zdania i odmówiły swego zezwolenia, a nadto policya, zaniepokojona widocznie tym sejmem niewieścim, narobiła tyle trudności, że biedne delegatki przez dwa dni nie mogły przystąpić do pracy. Wczoraj wreszcie uporano się z przeciwnościami i obrady rozpoczęły się w „Pałacu przemysłowym“.

Zatarg z policyą zrobił zjazdowi reklamę i zapewnił mu wielkie powodzenie. Ogromna sala była zapełniona do ostatniego miejsca. Rozumie się, że przeważały kobiety; mężczyźni stawili się tylko z ciekawości i dla asystencyi.

Jak zawsze na takich zebraniach, przedmiotem obrad były zagadnienia niezmiernie zawiłe i drażliwe, i jak zawsze, rej wodziły panie niezamężne. Pierwszy referat „o wspólnem wychowaniu płci“ wygłosiła młodziuteńka panna Helena Stöcker, zdaje się, że córka byłego nadwornego kaznodziei — wyjątkowo doktor filozofii a nie medycyny. Drugi „o wychowaniu politycznem kobiety“ znacznie już poważniejsza latami, panna Anita Auersberg, która zresztą odgrywała w tym sejmie niewieścim rolę „generalnego mówcy“ i z równą biegłością mówiła o wszystkich poruszanych tematach.

Dwa referaty wygłosili uproszeni przez zjazd przedstawiciele płci brzydkiej: dr. Silbermann o „ustawie kas zabezpieczenia dla chorych“ i profesor Flesch z Frankfurtu nad Menem o „hygienie i moralności“. Po każdym referacie była ożywiona dyskusya, w której, jak już wspomniano, górował przenikliwy głos wymownej i wszechstronnej panny Anity Auersberg.

Obrady miały charakter bardzo poważny, ściśle naukowy, ale bynajmniej nie suchy i nudny. Sam już wybór tematów, z wyjątkiem trzeciego, o kasach dla chorych, starczył, aby zainteresować wszystkich. Referaty były opracowane doskonale, dyskusya swobodna i zajmująca, a przytem ściśle rzeczowa. Ale wszystko to miało delikatny odcień mimowolnego komizmu, który zwłaszcza przy pierwszym referacie, panny Heleny Stöcker, wywoływał uśmiech na ustach mężczyzn. W głowie się pomieścić nie mogło, gdzie taka młodziutka, dobrze wychowana panienka, która zaledwie zdążyła ukończyć gimnazyum i uniwersytet, mogła nazbierać tyle tak rozmaitych wiadomości o stosunkach, które w praktyce muszą być jej zupełnie obce. Oczywiście z książek i opowiadań, nie z własnego doświadczenia. To też cały referat miał charakter rozumowany, teoretyczny, a brakowało mu zupełnie jedynej podstawy realnej — życiowej.

Teoretyczność też zupełnie oderwana była głównem znamieniem obrad tego sejmu niewieściego i główną ich wadą. Podnieść jednak należy, że unikano zwykłej na zebraniach feministycznych skrajności i karykaturalnej przesady i stawiono sobie cele, nie wychodzące bynajmniej po za obręb tego, co zgodne z naturą kobiety, a po części i pożądane. Sympatyczne pragnienie umoralniania ludzkości w interesie kobiety przebijało się w całej dyskusyi. Głównym przedmiotem obrad były środki prowadzące do tego celu. Za najważniejszy uznała panna Helena Stöcker, a z nią całe zebranie, zerwanie z systemem oddzielnego wychowania chłopców i dziewcząt. Referentka przypomniała, że w rodzinie dzieci wychowują się razem i zażądała, aby szkoła nie zbaczała z tej drogi. Przez nieustanne stykanie się obie strony przyzwyczajają się do siebie i poznawają się dobrze, a przejęte dziś na zachodzie powszechnie oddzielne wychowanie chłopców i dziewcząt jest jedną z głównych przyczyn zaniku poczucia moralnego i jednem z najważniejszych źródeł rozdwojenia. Wspólne wychowanie nie szkodzi moralności; przeciwnie stwierdzono, że oddziaływa dodatnio, zwłaszcza na chłopców, a w ogólności ma ten skutek, że jedna strona mniej zajmuje się drugą. Referentka była łaskawa przyznać, iż dzisiejsza niższość kobiety nie jest wyłącznie następstwem niegodziwości mężczyzn, lecz daleko więcej skutkiem tego, że kobieta nie zna swych sił i nie domagała się dotąd praw, które jej przysługują.

Przez wspólne i równe wychowanie, którego domagał się już Plato przed 2 tysiącami lat, kobieta pozna swe siły, a obie połowy ludzkości nauczą się rozumieć głęboką i konieczną różnicę, która pomiędzy niemi istnieje. Wtedy też miejsce dzisiejszej walki i lekceważenia kobiety, które ze swej strony wywołuje pogardę dla mężczyzny, zajmie poważanie się wzajemne i zrozumienie się wzajemne. W rezolucyi podanej przez referentkę i uchwalonej przez zebranie, zażądano: 1) gruntownej reformy wyższych szkół żeńskich; 2) wspólnego wychowywania chłopców i dziewcząt; 3) wyrażono przekonanie, że wychowanie wspólne oddziała umoralniająco na mężczyznę, przyczyni się do wzmocnienia węzłów małżeństwa i podniesienia życia rodzinnego; 4) wyrażono przekonanie, że gruntowne wykształcenie kobiet będzie dla nich lepszem przygotowaniem do zawodu macierzyńskiego.

Prof. Flesch w swoim referacie o „Hygienie i moralności“ doszedł ostatecznie do tego samego rezultatu. Oprócz tego zażądał on skrócenia służby wojskowej, podniesienia dobrobytu ludności, aby ułatwić zawieranie małżeństw, a stwierdzając, że sprawa moralności interesuje przedewszystkiem kobiety, zawezwał je, aby zajęły się jej rozwiązaniem, a nie dawały zastraszać się zarzutem, że „to nie wypada“.

Referat o „politycznem wychowaniu kobiet“ i o „kasach dla chorych“ były mniej zajmujące i dotyczyły wyłącznie stosunków niemieckich.

Dawni siłacze.

Głoszą, że Pytlasiński, zawodowy cyrkowy atleta, wynalazł w Krakowie jakiegoś młodzieńca olbrzymiej siły. Chłopiec ten, albowiem niema jeszcze 20-tu lat wieku, unosi w górę nadzwyczajne ciężary, pięścią rozbija grube deski itp. Siłacz-fenomen jest jeszcze materyałem surowym, lecz Pytlasiński wziąwszy go w swoją opiekę, obiecuje z młodzieńca wykształcić niebywałego dotąd atletę, oczywiście cyrkowego.

Dawnemi czasy Polska słynęła z ludzi nad zwykłą miarę silnych i dzieje domowe Rzeczypospolitej przechowały pamięć o takich siłaczach. Już to wogóle praojcowie nasi pod względem sił fizycznych stali nieskończenie wyżej od dzisiejszych pokoleń. Częste dźwiganie zbroi, szermierka i gonitwy, zabawy łowieckie, podróże konne bez wygód, wreszcie tryb życia, bardziej zbliżony do natury, wszystko to było przyczyną, że dawniej każdy posiadał więcej wytrzymałości, zdrowia i sił muskularnych, lecz z pośród silnych wyróżniano najsilniejszych.

Tak więc w połowie XIV w. zasłynął jako wielki siłacz Stanisław Ciołek, syn wojewody mazowieckiego. Będąc wyrostkiem i żakiem szkolnym wstępował na podwyższenie i wziąwszy w każdą rękę dorosłego mężczyznę, tłukł jednym o drugiego. Raz wielki dzwon kościelny podniósł za ucho i po schodach wywindował na górę. Gdy ścisnął w dłoni świeżo ścięte drzewo wychodził sok, jak z gąbki, a miecze i szable skręcał, niby powrozy. Pewnego razu zastawszy łaźnię zamkniętą, gdy mu z wnętrza nie chciano otworzyć, pochwycił budynek za narożniki i wywrócił. Ciołek zginął bohaterską śmiercią w wyprawie na Tatary. Obskoczony przez kilkudziesięciu pohańców, zanim uległ, 17-tu zadusił gołemi rękoma, gdyż nawet miecza, zbudzony nagle ze snu, nie zdążył pochwycić. Śmierć Ciołka przypomina *mutatis mutandis* zgon Sienkiewiczowskiego Longina Podbipięty.

Za Jagiellonów, według kronik współczesnych, zasłynęły olbrzymią siłą następujące osoby: Wojciech Brudzyński sześciu mężów w pełnej zbroi na barkach swych dźwignął, Wiesiołowski, marszałek wielki litewski, wozy czterokonne ująwszy za tylne koła, w biegu zatrzymywał, Marcin Brzozowski stugarncową beczkę piwa wziąwszy na ramię, swobodnie z nią tańczył, a Wojciech Chodzicki, ziemianin z pow. kaliskiego w XVI w. taką miał siłę w głowie, że wybijał nią, niby kamieniem, bramy z zawias.

Bartosz Paprocki podaje szczegóły o odwadze i olbrzymiej sile Jakóba Niezabitowskiego w połowie XVI w. Był on postrachem Tatarów, których na kresach straszliwie gromił. Ow Niezabitowski został przez Sienkiewicza wpleciony do ostatniej powieści z słynnej trylogii, jakkolwiek historyczny siłacz żył znacznie wcześniej i już pod Pskowem, oraz Wielkiemi Łukami, zaszczytnie, jako nieustraszony rycerz odznaczył się.

Za Zygmunta III-go był podobny rycerz-siłacz Teodor Lacki, który w czasie bytności swej w Wenecyi, rozjuszonego byka pochwycił za rogi, powalił o ziemię i kark mu złamał. Pod Kircholmem także Lacki czterech znacznych Szwedów przytroczonych do pary koni i w obecności całego wojska przywiódł do obozu. Jego rodzona siostra, z męża Pielgrzymowska, pokonała trzech zbójów mając za całą broń, cepy.

Z innych siłaczy w XVI wieku, kroniki wyróżniają: Eustachego Tyszkiewicza, wojewodzica brzeskiego, borykającego się z niedźwiedziami, które zawsze pokonywał, Tomasza Olędzkiego, kaszt. zakroczymskiego, przerębującego szablą pięć talarów, jeden na drugi ułożonych, Druszkowskiego, proboszcza z Bochotnicy, (gub. lubelska), który raz trzy konie cudze ze swego ogrodu po kolei przez mur przerzucał.

O Auguście II, Sasie, zwanym Mocnym znane są powszechnie opowiadania, stwierdzające jego zdumiewającą siłę, więc je pomijamy. Natomiast godzi się przypomnieć, że szlachcic z pow. sieradzkiego, Marcin Cieński, pokonał tego króla w objawach siły, gdy sztaby żelazne zakręcił niby szaliki na szyjach dwóch drabantów. August rozkręcić ich nie zdołał, Cieński zaś dokonał tego z nadzwyczajną łatwością. Córka jego, Helena, odziedziczyła po rodzicu podobną siłę. Gdy raz w obecności jej powadziło się dwóch szlachciców, pogodziła ich w ten sposób, że wziąwszy obu za pasy, wyrzuciła przez okno. Również siłą odznaczała się Helena Ogińska, kasztelanowa wileńska. W podeszłym już wieku (dożyła stu lat) podkowy łamała i talerze srebrne w trąbki zwijała.

W bliższych nam czasach, bo pod koniec wieku XVIII słynęli z olbrzymiej siły Jan Ciecierski, stolnikowicz sieradzki i Anna Dmowska, córka wojskiego sandomierskiego. Ciecierski wygrał raz gruby zakład, że w ciągu jednej doby, sam, bez niczyjej pomocy przeniesie 30 bali, przeznaczonych do budowy stodoły. Pracy tej dokonał i zyskał 1.000 dukatów. Anna Dmowska, jako 18-letnia dziewoja, przewracała pięciu rosłych chłopów, rzędem ustawionych, a najdzikszego rumaka osadzała na miejscu. Ktoś rzucił myśl, aby Ciecierskiego z Dmowską zeswatać.

— Z takiej pary siłaczy może być potomstwo olbrzymów — wybuchnęli zwolennicy projektu.

Sprowadzono tedy Ciecierskiego w Sandomierskie i młodzi przy pierwszem poznaniu jęli się próbować. Ostatecznie podobali się sobie wzajemnie i pobrali. Nadzieja wszakże potomstwa zawiodła. Ciecierska zmarła przy pierwszem dziecku, które w kilka dni za matką przeniosło się do wieczności. Owdowiały Jan Ciecierski wstąpił do wojska i zginął w stopniu kapitana w pamiętnym szturmie pod Sandomierzem 1809 roku.

Dowód olbrzymiej siły złożył w zeszłym wieku Marcin Sporny, oficer słynnego 4 pułku. „Czwartaki“ byli ulubieńcami naczelnego wodza wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, ale z powodu przeróżnych figlów nieraz podlegali karom. Zdarzyło się, że Marcin Sporny miał stanąć przed wielkim księciem z powodu jakiegoś wykroczenia. Oficer, wchodząc do gabinetu ujął dwóch żołnierzy, stojących u drzwi i unosząc ich, niby figurki, przeszedł tak cały gabinet. Zdumiał się książę Konstanty, widząc taką siłę, roześmiał i Spornemu wykroczenie przebaczył.

Wspomniany „Czwartak“, zmarły przed 20 laty w sędziwym wieku, był ojcem znanego inżyniera Józefa Spornego, a w 78 roku życia w Piotrkowie zatrzymał rozgniewane konie na ulicy, nie poniósłszy najmniejszego szwanku.

Sztuki piękne.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“. — W niedzielę wieczór „Pocałunek“ Smetany.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Pojedynek szlachetnych“ Sewera.

* **Z teatru**. Wczorajsze przedstawienie było nadzwyczaj zajmujące, nie z powodu sztuki samej — grano „Flipotę“ — lecz z powodu artystów w niej występujących. Więc najpierw rolę starego barona des Ailletes grał p. Kamiński, z ogromną finezyę i subtelnością i bezsprzecznie był bohaterem wieczoru. Jemu też przypadło najwięcej oklasków i jego darzono kwiatami Potem był wczoraj pierwszy występ p. Popławskiego, który odtwarzał Leploucheux'a. W roli tej pokazał p. Popławski ogromną rutynę, doskonałą charakteryzacyę i świetną deklamacyę. Zjednał sobie od razu publiczność i z pewnością będzie on znakomitym nabytkiem dla naszej sceny. Wreszcie w roli „Flipoty“ wystąpiła p. Morska. Była ta może najlepsza rola z tych kilku, w jakich mieliśmy sposobność widzieć u nas tę artystkę. Publiczność śledziła jej grę w ogóle, a podziwiała ją w akcie trzecim.

* **Koncert Pecznikowa**, skrzypka-wirtuoza rozpoczął wczoraj u nas sezon muzyczny. Jakkolwiek Pecznikow do naszego miasta po raz pierwszy zawitał, to jednak nazwisko jego znanem jest europejskiemu światu muzycznemu już od r. 1895, kiedy to krytyka berlińska i wiedeńska jednogłośnie zaliczyła go w poczet pierwszych skrzypków europejskich. Wczorajsza, nader licznie zgromadzona i doborowa publiczność poznała w koncertancie wirtuoza w grze skrzypcowej o przymiotach nader rzadkich.

Program jego nie obejmował utworów Paganiniego, lecz przeciwnie był bardziej pojedyńczy; słyszeliśmy Wieniawskiego koncert (d-moll), Ciaconę Bacha, nadto utwory Czajkowskiego, Saint-Saensa, Vieuxtempsa i w. i., ale właśnie takim wyborem udowodnił Pecznikow, iż wprawdzie posiada bajeczną technikę na swym instrumencie, lecz że uważa tę technikę tylko za środek do celu, dla oddania myśli kompozytora.

Jędrny i wielki ton, czystość intonacyi i nieskazitelną biegłość wirtuoza podziwiano wczoraj ogólnie a zachwyt i owacye, powtarzające się po każdorazowej produkcyi koncertanta, przybrały u publiczności przy końcu charakter wprost demonstracyjny, za co Pecznikow odwdzięczył się produkcyami nadprogramowemi.

Resztę programu wypełnił wcale interesujący śpiew pny Z. Pilarskiej, znanej amatorki-śpiewaczki naszego miasta. *s.*

78

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy).

— Ależ mr. Raynerze, ja także sądzę, że Sara nie zawsze była tak dobrą, jak pan myśli — odpowiedziałam z wahaniem. — Po tem, czemu przesłuchałam się w jej majaczeniach gorączkowych sądzę, że znała tych wszystkich złoczyńców, o których wspominała, i nie dziwię się nawet, że oskarżają ją samą o złe czyny.

— Czy pani wspominałaś o tem przed Maynardem?

— Nie, odpowiadałam tylko na jego pytania. On przedstawił mi się jako brat Sary, nie mogłam mu zatem opowiadać złych rzeczy o siostrze. Ale muszę pana jeszcze o coś zapytać: Czy słyszałeś pan kiedy o jakimś Jamesie Woodfallu?

Siedział przy mnie dość blisko, ale miał głowę odwróconą i nie odpowiedział mi natychmiast. Po chwili dopiero zapytał spokojnie:

— Czy mr. Maynard zapytywał panią o niego?

— Nie, słyszałam o nim od Sary, gdy bredziła w gorączce — było to pierwszej nocy — w piątek — dodałam cicho.

— Musiał być niezawodnie jej przyjacielem.

— O tak, zdaje się, że go kochała, gdy była młodszą, ale on musiał być strasznie złym człowiekiem, kiedy ją zmusił do czynienia wszystkiego, czego zażądał. A to już najdziwniejsze, że ona — ona nazwisko jego wiąże z nazwiskami osób, które zna obecnie — powiedziałam jeszcze ciszej.

— W jaki sposób? — zapytał mr. Rayner. — Z czyjem nazwiskiem go mięsza?

— Z mojem! — odpowiedziałam, czerwieniejąc z oburzenia. — Ciągle powtarzała, że ten niegodziwy fałszerz — mówiła, że był fałszerzem James Woodfall zakochał się we mnie i wymagał od niej, aby mu dopomogła do ożenienia się ze mną. Takim podłym złodziejem mnie obdarzyła! Czy to nie było strasznem przysłuchiwać się temu?

— Czy nazwała go podłym złodziejem?

— Nie, ale ja sama to wywnioskowałam z jej słów. Czy pan słyszałeś kiedy o nim co więcej?

— Tak, słyszałem o nim dużo, zdaje mi się nawet, że on jeszcze żyje.

— W takim razie Sara go pewnie dotychczas kocha i on jest właściwym sprawcą kradzieży w Denham Courcie! — zawołałam mocno wzburzona. — O mr. Raynerze, czy nie mógłbyś pan wydobyć jakich zeznań od Sary i powiedzieć agentowi, żeby go ujął? — zapytałam, uniesiona własnym sprytem.

Mr. Rayner potrząsnął głową w zamyśleniu.

— Obawiam się, kochane dziecko, że toby się na nic nie przydało. Jeśli James Woodfall jest takim, jak go sobie wyobrażam, to nie da się żywcem ująć — odpowiedział.

XXVII.

Na drugi dzień byłam do południa na górze, gdzie zajmowałam się pakowaniem rzeczy i rozmaitemi przygotowaniami do podróży, naznaczonej na jutro.

Dziwiło mnie, że od mamy nie miałam żadnej dalszej wiadomości.

W poniedziałek wysłałam do niej dłuższy list, a że moja nieprzyjaciółka Sara leżała chora, włożyłam go więc bez obawy do torby.

Myśl, że zobaczę się wkrótce z Henrym, uszczęśliwiała mnie niezmiernie, chociaż projektowana podróż miała też ciemne cienie, niepokojące mnie chwilowo w pośród najmilszych marzeń.

Mimo niewzruszonego uporu mrs. Rayner, z jakim odparła nasze prośby i namowy, wydawało mi się przecież niewłaściwem ze strony męża pozostawienie jej samej w tym smutnym domu, bez żadnego towarzystwa, oprócz zdziczałej Mony, dwóch kobiet usługujących, niezmiernej dozorczyni i na wpół szalonej Sary.

Dostrzegłam też w niej niezwykłe rozdrażnienie, gdy mówiono parę razy o tej podróży. Zdawało mi się nawet, że oczy jej z dziwnym wyrazem spoglądały na mnie, jakby mi chciała coś powiedzieć, a jedynie obawa wiązała jej usta.

Lekarz, na którego orzeczenie mr. Maynard oczekiwał w Alders, przybył na drugi dzień przed południem i na samym wstępie oznajmił, że Sary już nigdy nie będzie można przesłuchiwać, bo jeśli wyzdrowieje, to na to tylko, ażeby ją umieścić w domu obłąkanych.

Agent widząc więc, że nic tu się nie da zrobić, powiedział, że odjeżdża dziś jeszcze do Londynu.

Przed południem zrewidował już na życzenie mr. Raynera pokój chorej, oraz dużą szafę w sieni, w której chowała zwykle swoje rzeczy, ale nie znalazł nic podejrzanego

Mr. Rayner jednakowoż zaproponował mu przy obiedzie, aby zatrzymał się jeszcze i pojechał z nim za godzinę do Denham Courtu, gdzie przedstawi go jako swego przyjaciela, zwiedzającego okolicę.

Tem samem otrzyma więc sposobność przejrzenia się wszystkiemu na widowni ostatniego zamachu sprytnych złodziei, może się też co dowie i nie stanie przed zwierzchnikami z pustemi rękoma.

— Czy rozumiesz się pan nieco na kolejowych budowlach, ażebyś w danym razie mógł wystąpić jako inżynier? — zapytał mr. Rayner. — Niewątpliwie musisz pan wiedzieć o tem, że podejrzywano o tę kradzież robotników kolejowych. Wprawdzie od tego czasu musiał być tam niejeden agent tajnej policyi, ale widocznie nie mieli dość sprytu do wykrycia śladu sprawcy.

Mr. Maynard początkowo nie zdradzał wielkiej ochoty do podejmowania działania na własną rękę, ale widocznie wzmianka o przyjściu z „pustemi rękoma“ podnieciła jego ambicyą, bo mr. Rayner wskazał mi na niego ukradkiem, gdy gotował się do odjazdu i szepnął z przebiegłem mrugnięciem, że udało mu się naprowadzić go na dobry lub fałszywy trop. Głośno zaś powiedział, że wrócą dość wcześnie, bo mgła nie pozwala obecnie na odbywanie spacerów późniejszym wieczorem, i zapowiedział też, że rozkazał kucharce, aby w nagrodę ich starań i trudów, podjętych dla dobrej sprawy, przygotowała sutą wieczerzę.

Mr. Rayner był widocznie w najlepszym humorze. Podając mi rękę, przytrzymał ją dłużej i nakazywał, ażebym szanowała moje siły na następny dzień, a on obmyśli dla mnie stosowny podarek podróżny. Z temi słowy opuścił pokój.

Mrs. Rayner słyszała to, siedząc przy kominku trzymała małą Alicyą, opartą o swoje kolana.

— Czy pani nie będzie żal rozstawać się z małą? — zapytałam cicho, gdy kucharka, która zastępywała dziś nieobecną Janę, uprzątnęła ze stołu.

Popatrzyła na mnie dziwnie.

— Nie, nie smucę się z powodu rozstania z Alicyą, ale mi żal pani — szepnęła ciszej.

— Mnie pani żałuje? — zawołałam zdziwiona.

— Cicho! — szepnęła jeszcze ciszej. Odsunęła Alicyę delikatnie i powiedziała jej, żeby się poszła zabawić, a dziecko poszło posłusznie do okna, gdzie leżała jego lalka.

— Przestroga ta może mnie kosztować życie, — ciągnęła dalej cichym głosem, biorąc moją rękę w swoje dłonie.

Pani jesteś jednak tak łatwowierną, jak małe, prawdziwe dziecko — widzę to teraz dokładnie, — powiedziała wodząc niespokojnemi oczyma po pokoju.

Przestraszyłam się, czy nie dostanie nerwowego ataku i prosiłam, aby się uspokoiła i nie mówiła, jeśli ją to męczy, a ja przyniosę wody kolońskiej; ona jednak powstrzymała mnie za rękę.

— Nie obawiaj się pani — jestem zdrową — odpowiedziała, patrząc na mnie niemal z wyrzutem, swemi dużemi oczyma.

(Ciąg. dal. nast.)

*** Kazanie w urocz. Najśw. Maryi Panny,** Królowej Korony Polskiej; (dnia 5 maja 1901 r.) Ks. Stan. Gromnickiego, 16o str. 32. Lwów. 1901 r.

Niestrudzony w winnicy Pańskiej pracownik, ks. prałat Gromnicki wydał świeżo kazanie swoje, jakie w tym roku wypowiedział w lwowskiej archikatedrze łacińskiej, z okazyi uroczystości Królowej Korony Polskiej. Przyznać trzeba, iż szanowny autor, nie po pierwszy raz już przemawiając na ten temat, z tegoż samego miejsca — umiał poruszyć nowe i doniosłe sprawy, a rzecz całą obrobił dokładnie, przedstawił jasno i zajmująco tak, iż dzisiaj to słowo Boże wydrukowane, czyta się z zajęciem i pożytkiem.

Kaznodzieja wykłada najprzód wielką i niepojętą godność Matki Bożej, a potem uzasadnia Jej tytuł Królowej Korony Polskiej i rozwija następnie myśl wielkich ślubów Jana Kazimierza, tłumacząc, kto i w jaki sposób dziś te śluby urzeczywistnić może i powinien — jakie praktyczne w obecnej dobie ciążą obowiązki na poszczególnych stanach, jeśli dawna, tradycyjna cześć Polaków dla Matki Boskiej ma być nabożeństwem prawdziwem.

Słuchano tych słów z pożytkiem a i dziś czytane, sprawiają miłe bardzo wrażenie, i jako broszura, pełna aktualności, winna się ta publikacya znaleźć w ręku wszystkich dobrej woli ludzi, bo wszystkim niesie słowa prawdy, zachęty i pociechy. *B.*

*** „Novum Testamentum graece & latine"** wydał Fr. Brandscheid; część II, Fryburg u Herdera 1901. Zdawaliśmy w swoim czasie na tem miejscu czytelnikowi sprawę z pierwszej części tej pożytecznej publikacyi. Dziś wychodzi część druga, obejmująca Akty apostolskie, Listy i Apokalipsę.

Tekst grecki i łaciński skontrolowany i oparty na najnowszych badaniach, zapewnia dziełu wielką, naukową powagę. Dlatego przyjaciołom klasycznej literatury edycya ta miłą będzie lekturą. *B.*

*** Kalendarz** dla rodzin chrześcijańskich pod tyt. „Najświętsza Rodzina", na rok 1902. Pora kalendarzowa nadchodzi! Kalendarz dotąd zajmuje wybitne miejsce w literaturze ludowej. Jest on prawie jedynym, literackim zabytkiem, na jaki sobie wyrobnik nasz i lud pozwala i dlatego arcyważną jest rzeczą, jakie się im kalendarze do rąk podają. Ten właśnie, który przed nami leży, już od szeregu lat zapisał się bardzo dobrze tak doborem interesującej treści jak i szlachetną, ciepłem wiary i dobrego ducha owianą tendencyą. Zdobią go liczne a wcale gustowne ryciny, zajmujące opowiadania i nauki praktyczne ze zakresu gospodarstwa etc. — co razem stanowi wcale pokaźną książkę.

Cena kalendarza nadzwyczaj przystępna, bo spora książka z ozdobną okładką kosztuje tylko 30 kr. Warto kalendarz ten gorąco zalecić ludowi naszemu, pośrednicy w tem pewno każda księgarnia, na składzie ma go księgarnia Pelara w Rzeszowie. *B.*

Ze stowarzyszeń.

Rozbicie puszek na budowę kolumny Mickiewicza we Lwowie. W puszce dra Radziszewskiego znaleziono 50 kor. 63 hal., w aptece p. Mikolascha 18 k. 12 h., u p. Mańkowskiej 2 k. 35 h., Wekslerowej 2 k 14, Dziubińskiej 1 k. 43 h., Nussbaumowej 4 k. 36 h., Neumanowej 1 44 h., Bełtowskiej 2 k. 55 h., Łomnickiej 12 k. 73 h., w cukierni Scholza 8 k. 20 h u p. Anny Torosiewiczowej 21 k. 04 h. w restauracyi p. Lipińskiego w Hotelu krakowskim 38 koron 84 hal., w puszce urzędników gal. Kasy Oszczędn. 13 k. 05 h., w handlu A. Szkowrona 90 hal., w puszcie pracowni A. Zagórskiego i F. Dudy 25 k. 65 h., w piwiarni hotelu Żorża 15 k. 9 h., w kawiarni hotelu Imperial 8 k., w handlu delikatesów Jana Baczyńskiego 125 k 10 h., procenta dopisane 1 lipca br. do książeczek galic. Kasy oszczędności wynoszą 39 k. 94 h. Ogółem zebrano dotąd centowemi składkami 2421 kor. 24 hal. Puszki pełne zgłaszać należy do p. Kazimierza Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędn.

Wydział związku artystów, architektów, malarzy i rzeźbiarzy, na odbytem onegdaj posiedzeniu, uchwalił zwrócić się do wszystkich konsystorzy w Galicyi z prośbą o wydanie kurendy do duchowieństwa, aby ono przy budowach, rekonstrukcyach, odnowieniach i malowaniach kościołów i cerkwi, zwracało się po informacye do wydziału związku, który bezpłatnie udzieli wszelkich wyjaśnień, oraz wskaże odpowiednie do wykonania tych robót siły. Przez to uniknie się tak częstych niestety fuszerek, popełnianych przez ludzi niefachowych, a szpecących kościoły. Dalej postanowił wydział udać się do Wydziału krajowego i Rady miejskiej z prośbą o subwencyę dla sztuki, a w zamian za to zobowiążę się związek dostarczyć Wydziałowi do upiększenia sali i gmachu sejmowego, dzieł sztuki, tyczącej się historyi polskiej, a gminie do ozdoby sali i gmachu ratuszowego, dzieł sztuki z dawnej historyi Lowa.

Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych liczyło według nadesłanego nam przez wydział centralny sprawozdania z dniem 30 września br. 2202 członków rzeczywistych z 10.209 udziałami, 12 uczestników z 55 udziałami czyli razem z roczną wkładką 163.334 k. — członków wspierających ma Towarzystwo 46, honorowych 9. Majątek (tylko w dziale zapomóg stałych) wynosił w efektach 1,138.160 k.—w dwóch realnościach 119.100 k.—gotówką 81.159 k. 74 gr., czyli razem 1,338.419 k. 74 gr. Towarzystwo ma dziś na swojem utrzymaniu 276 emerytów, 537 wdów (z dziećmi lub bezdzietnych) i 34 zupełnych sierót, czyli razem osób 847 i wydaje na ten cel rocznie około 160.000 k. Towarzystwo urzędników prywatnych zostało rozszerzone w czasie swego 33-letniego istnienia, nietylko na wszystkie kategorye urzędników prywatnych, ale także na inżynierów, architektów, lekarzy, dzierżawców, dziennikarzy, farmaceutów, kandydatów adwokackich i notyryalnych, oraz adwokatów i notaryuszy, którzy mogą wszyscy wpisywać się do Towarzystwa w celu ubezpieczenia sobie zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość, oraz w celu ubezpieczenia swej rodzinie (bez osobnych dopłat) pensyj wdowich, zapomóg sierocych i kosztów pogrzebowych.

Wydawnictwo księgi adresowej stoł. m. Lwowa podaje do ogólnej wiadomości, że rocznik VI. na rok 1902 — uzupełniony wykazem właścicieli dóbr tabularnych z całej Galicyi — opuści z końcem grudnia prasę. W interesie mieszkańców naszego miasta leży mieć podręcznik użyteczny i dla każdego niezbędny, należy przeto jak najrychlej podać adresy lub ewentualne zmiany mieszkania. (Redakcya księgi adresowej ulica Grottgera 3) zapomocą korespondentki przed upływem bieżącego miesiąca.

Komisya lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dr. Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych.

Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisyi codziennie (nie wyłączając i niedziel i świąt) na uniwersytecie, I p. sala VIII między godziną 12 a 1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, uniwersytet.

ROZMAITOŚCI.

W obronie munduru. W Petersburgu, w ogrodzie Zoologicznym, porucznik Kłykow zabił szlachcica Malinowskiego w obronie honoru munduru. Z powodu tego zabójstwa *Now. Wrem.* przypomina kategoryczną opinię generała Dragomirowa. „Honor munduru — to świątynia, której nie należy stawiać zawsze i wszędzie na pokaz, a tem więcej nie można tej świątyni rozścielać na przejezdnych drogach, aby naszej dewizy, naszego *credo* nie kalali i nie znieważali niewierni". Wychodząc z tego określenia, *Now. Wr.* dochodzi do wniosku, że „dobrze byłoby oficerom pozwolić nosić cywilne ubrania poza murami koszar i po godzinach służbowych, choćby tylko wieczorem lub w nocy. Bezwątpienia — prościej i rozumniej jest zapobiegać przypadkowym starciom, aniżeli wpadać w zaczarowane koło, z którego jedynem wyjściem jest gwałt. Gdzież tu jaka trudność? Powiadają, że ubranie cywilne drogie i nie wszystkie kieszenie oficerskie stać na nie; powiadają, że takie pozwolenie noszenia cywilnego ubrania w miejscach publicznych staje się równoznaczne z zakazem pojawiania się wśród tłumu w mundurze wojskowym i narusza prawo każdego wojskowego dowolnego noszenia swego munduru, który jest dla niego drogim zawsze i wszędzie. Powiadają wreszcie, że pozwolenie noszenia cywilnego ubrania poza służbą obniży znacznie zewnętrzną kulturę wojskowych i doprowadzi do takich postępków, których nikt nie ośmieliłby się spełnić, będąc w uniformie. „Przecież nie ubranie czyni człowieka żołnierzem" — złośliwie powtarzają niektórzy. — I czyż człowieka, bitego publicznie, choćby był w ubraniu cywilnem, przyjęłoby kółko jego towarzyszy, jak nie bitego, skoro włoży potem mundur?" W takich i tym podobnych uwagach jest pewna doza prawdy, ale życie, tworząc kwestye sporne i trudności, daje również i sposoby ich rozwiązania i usunięcia. Dymisyonowani wojskowi nie są bogatsi od oficerów, będących w służbie, wreszcie wyjeżdżający zagranicę mają prawo nosić, gdzie potrzeba, ubranie cywilne — to też takie samo prawo, dane wszystkim wszędzie, na ich własną odpowiedzialność, poważnej sprawie żadnej nie przyniosłoby ujmy. A jeśli odziany cywilnie oficer sam się zaawanturuje i doprowadzi do publicznego skandalu, to nic nie przeszkadza jego kolegom pułkowym przynaglić go do opuszczenia pułku. W tem właśnie cała bieda, że szanowany i święty symbol obowiązkowo wysuwany, jest na zewnątrz w miejscach najmniej odpowiednich, gdyż oficer nie ma prawa przywdziewać ubrania cywilnego. Ale jeśli w danym wypadku pozwala się zdjąć symbol zewnętrzny, to nie będzie to znaczyło, że tem samem ma on być wyrugowany i z serca".

Stroje na koronacyi króla Edwarda. Marszałek W. Brytanii, ks. Norfolk, wydał urzędowy okólnik do arystokracyi angielskiej, ustanawiający w najdrobniejszych szczegółach, jacy członkowie arystokracyi mogą należeć do najbliższego otoczenia króla podczas uroczystości koronacyjnych i jaki strój panie i panowie, odpowiednio do zajmowanego stanowiska, mają przywdziać. Wszyscy parowie zatem i ich żony, winni przywdziać płaszcz lub suknię z aksamitu karmazynowego, z obramowaniem z futra popielatego; kołnierz na płaszczu takiem samem futrem obramowany, musi mieć nadto kilka pasów gronostajowych, — baronowie dwa pasy, wicehrabiowie dwa i pół, hrabiowie trzy, margrabiowie trzy i pół, książęta cztery; ten płaszcz czerwony przykrywać będzie wielki galowy mundur dworski lub wojskowy. Głowę przyozdobią wszyscy arystokraci państwa koronami, złożonemi ze srebrnych pozłacanych, opasek, z odpowiedniemi zakończeniami i czerwonemi czapeczkami aksamitnemi, zaopatrzonemi w pas gronostajowy i złoty chwast na środku. Drogiemi kamieniami lub perłami pod żadnym pozorem koron tych przyozdabiać nie wolno. Korona baronów ma na odasce sześć gałek srebrnych, wicehrabiów 16, hrabiów ośm srebrnych na srebrnych kolcach ze złotemi liśćmi poziomkowemi; margrabia ma na swojej koronie cztery złote liście poziomkowe i cztery srebrne gałki na kolcach, nieco wyższych od hrabiowskich, koronę książęcą zaś przyozdabia ośm złotych liści poziomkowych bez kolców i gałek na złotej opasce. W ten sposób król Edward otoczony będzie kilkuset ukoronowanemi głowami. Żony parów również ozdobią głowy swoje takiemi samemi jak mężowie koronami. Baronowa przywdzieje suknię aksamitną karmazynową z takim samym kołnierzem przybranym gronostajami jak męża, a tren jej musi mieć obramowanie z futra na dwa cale szerokie i może tylko w długości trzech stóp spoczywać na ziemi; tren wicehrabiny musi mieć $^{1}/_{4}$ metr. długości, hrabiny $1^{1}/_{2}$ m. i trzy cale obramowania, margrabiny $1^{3}/_{4}$ m. i cztery cale obramowania, a księżny dwa metry i pięć cali obramowania futrzanego. Żony parów, które owdowiawszy, poślubiły ludzi niższych rangą, nie będą dopuszczone do brania udziału w uroczystościach koronacyjnych.

Anglik o kolei Syberyjskiej. *Daily News* zamieściły niedawno szereg listów swego korespondenta, wysłanego specyalnie na Syberyę celem poznania kolei Syberyjskiej. Wspomniawszy, że rząd rosyjski, rozpoczynając to olbrzymie przedsięwzięcie, miał pierwotnie na uwadze wyłącznie cele strategiczne, gazeta czyni uwagę, że w następstwie rozciągnięcie władzy rosyjskiej aż do oceanu Spokojnego miało na widoku niezależnie od innych celów pokojowych i kulturalnych, rozwój handlu i przemysłu. Zaludnienie Syberyi nazywa gazeta jedną z największych i najbardziej owocnych inicyatyw, otrzymanych w spadku przez wiek XX po jego poprzednikach. Jak szybko rośnie ilość wychodźców osiedlających się w Syberyi, dowodzą cyfry, przytoczone przez korespondenta: przed 6 laty nieukończona jeszcze linia kolejowa przewoziła rocznie po 200.000 wychodźców w r. z, liczba ta doszła do $1^{1}/_{3}$ miliona. Tymczasem przed 10—11 laty w Syberyi całej mniej było ludności, niż w jednym tylko Londynie. Pomimo jednak, że obecna ludność Syberyi wynosi już 10 milionów, na obszernych przestrzeniach, zaludnionych obecnie przez rząd rosyjski, znajdzie się jeszcze miejsce dla wieluset milionów ludzi.

Porównywując Syberyę z Kanadą, podróżnik angielski spostrzega wiele podobieństwa między pierwszą i zachodniemi okręgami drugiej: zarówno Syberya, jak i Kanada posiadają nader odpowiednie warunki do rozwoju rolnictwa i przemysłu drzewnego, z powodu żyznej gleby i niskiego położenia kraju. Wyliczając różne braki w taborze kolejowym, powstałe skutkiem szybkiej budowy linii, jak ciasne i niewygodne wagony itp., *Daily News* wyrażają nadzieję, że wszystko to za lat kilka, w miarę rozwoju linii, zmieni się na lepsze. Szybkość podróży koleją Syberyjską i taniość jej zniewoli Anglików, jeżdżących do Pekinu, Szanghaju, Hongkongu i Japonii, do zmiany marszruty i zamiast przez Port-Said, nabywać będą bilety na dworcu londyńskim. Przejazd z Londynu do Szanghaju morzem zabiera 36 dni i kosztuje 68—95 funt. ster., wówczas, gdy koleją żelazną potrzeba będzie na to dni 16, a bilet klasy I będzie kosztował 33, II tylko 21 funtów w III zaś osiem tysięcy mil przejechać będzie można za 13 funt. 10 szyl., co wyniesie na milę zaledwie po pół kopiejki.

Kedyw u Szczepanika. Z Wiednia piszą do *Illustracyi Polskiej*: „Będzie temu dwa tygodnie, jak portyer Société Szczepanik & Co. wpadł zadyszany do biur i zameldował: Przyjechał detektyw z Egiptu! Zdumieni spoglądali wszyscy na przejętego ważnością słów swoich poczciwca. Była to zapowiedziana urzędownie wizyta kedywa w atelier Szczepanika. Oprowadzano go i demonstrowano przed nim rozmaite przyrządy. Badał on bardzo starannie pancerz kulotrwały i zażądał cennika na kamizelkę, uniform i płaszcz. Gdy przechodzono koło caloridulów, przyrządów do oszczędzania węgla przy kotłach parowych, inżynier oprowadzający zauważył: to są przyrządy dla fabryk, te nie będą Waszej Wysokości zajmować. „Za pozwoleniem — odparł kedyw, który jako wychowanek Teresianum mówi biegle po niemiecku — mnie wszystko obchodzi..." A gdy usłyszał, że te przyrządy działają automatycznie i oszczędzają do 20 prc. węgla, rzekł: „A widzicie panowie, że to mnie ogromnie obchodzi, ja jestem w Kairze i w Aleksandryi wielkim przemysłowcem, mam fabryki..." Po upływie kilkunastu dni nadeszło z gabinetu kedywa zamówienie na trzy takie przyrządy, z żądaniem natychmiastowego wysłania (wraz z monterem) do Kairu. Gabinet kedywa koresponduje oczywiście po francusku. Société Szczepanik & Co. zwróciła się do firmy L. Zieleniewski w Krakowie, żeby te trzy aparaty swojego wyrobu i swojego montera wysłała.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych objął już w posiadanie „Biały Dom" i wprowadza tam nowe porządki: mieszczańską prostotę zastąpi rygor wojskowy. Widać to choćby po sposobie, w jaki Roosevelt odpowiada na ukłony. Mac Kinley zwykł był przed każdym, który go witał, uchylać cylindra z uśmiechem; jego następca odpowiada na ukłony po wojskowemu. Służba pałacowa została „wzięta w kluby" i ma sobie zapowiedziane nie wpuszczać nikogo bez meldowania. W pierwszym dniu objęcia swych obowiązków prezydent Roosevelt był przez dziewięć godzin na nogach; przyjmował ministrów, senatorów, przedstawicieli władz, członków kongresu, poświęcając każdemu kilka minut rozmowy. Kończył audyencye lekkiem skinieniem głowy, iście monarszem. Gdy po raz pierwszy wyjeżdżał z Białego Domu na spacer, zebrały się tłumy, aby go ujrzeć. Prezydent kazał zatrzymać konie i głosem donioływm, rzekł: „Proszę się rozejść. Ja nie jestem żadnym ciekawym okazem do oglądania." Te słowa poskutkowały natychmiast i obronią nadal Roosevelta od ciekawości gapiów. Tajna policya została tymczasowo odsunięta od jego osoby, gdyż jej nieudolności przypisuje prezydent powodzenie zamachu na Mac Kinleya. Roosevelt zamierza zreformować i obostrzyć służbę agentów tajnych, a że potrafi ich wyćwiczyć, dał tego dowód, będąc szefem policyi w Nowym Jorku. Pani Roosevelt wraz z pięciorgiem dzieci przybyła do Waszyngtonu w ostatnich dniach zeszłego miesiąca.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmező, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambor, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·20	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 1/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.